

„We mnie jest dwu ludzi - mówił - jeden zupełnie rozsądny, drugi wariat. Który zaś zwycięży?...” (Wokulski o sobie)

„Czystej krwi polski romantyk, co to wiecznie szuka czegoś poza rzeczywistością...” (Szuman o Wokulskim)

1.Przeczytaj poniższe teksty i przygotuj odpowiedzi na postawione do tekstów pytania

● **W jaki sposób Wokulski postrzega Izabelę?**

I może z galanterijnego kupca zostały na dobre uczonym przyrodnikiem, gdyby znalazłszy się raz w teatrze nie zobaczył panny Izabeli. Siedziała w łoży z ojcem i panną Florentyną, ubrana w białą suknię. Nie patrzyła na scenę, która w tej chwili skupiała uwagę wszystkich, ale gdzieś przed siebie, nie wiadomo gdzie i na co. Może myślała o Apollinie?...
Wokulski przypatrywał się jej cały czas.
Zrobiła na nim szczególne wrażenie. Zdawało mu się, że już kiedyś ją widział i że ją dobrze zna. Wpatrzył się lepiej w jej rozmarzone oczy i nie wiadomo skąd przypomniał sobie niezmierny spokój syberyjskich pustyń, gdzie bywa niekiedy tak cicho, że prawie słyshać szelest duchów wracających ku zachodowi. Dopiero później przyszło mu na myśl, że on **nigdzie i nigdy jej nie widział, ale — że jest tak coś — jakby na nią od dawna czekał.**
„Tyżeś to czy nie ty?...” — pytał się w duchu, nie mogąc od niej oczu oderwać.
Odtąd mało pamiętał o sklepie i o swoich książkach, lecz ciągle szukał okazji do widywania panny Izabeli w teatrze, na koncertach lub na odczytach. Uczuć swoich nie nazwałby miłością i w ogóle nie był pewny, czy dla oznaczenia ich istnieje w ludzkim języku odpowiedni wyraz. **Czuł tylko, że stała się ona jakimś mistycznym punktem, w którym zbiegają się wszystkie jego wspomnienia, pragnienia i nadzieje, ogniskiem, bez którego życie nie miałoby stylu, a nawet sensu.** Służba w sklepie kolonialnym, uniwersytet, Syberia, ożenienie się z wdową po Minlu, a w końcu mimowolne pójście do teatru, gdy wcale nie miał chęci — wszystko to były ścieżki i etapy, którymi los prowadził go do zobaczenia panny Izabeli.

● **W jaki sposób bohater chce zwrócić na siebie uwagę Izabeli?**

Stopniowo sformułował sobie warunki zapoznania się z panną Izabelą. Ażeby mógł nic więcej tylko szczerze rozmówić się z nią, należało: Nie być kupcem albo być bardzo bogatym kupcem. Być co najmniej szlachcicem i posiadać stosunki w sferach arystokratycznych. Nade wszystko zaś mieć dużo pieniędzy. Wylegitymowanie się ze szlachectwa nie było rzeczą trudną. W maju roku zeszłego Wokulski wziął się do tej sprawy, którą jego wyjazd do Bulgarii o tyle przyspieszył, że już w grudniu miał dyplom, z majątkiem było znacznie trudniej; w tym przecie dopomógł mu los.

W rozmowie z Szumanem:

— Czy myślisz — spytał Wokulski — że można... kochać kobietę w sposób idealny, nie pożądam jej?

— Naturalnie. Jest to jedna z masek, w którą lubi przebierać się instynkt utwalenia gatunku.

— Instynkt — gatunek — instynkt utwalenia czegoś — utwalenie gatunku!...

— powtórzył Wokulski. — Trzy wyrazy, a cztery głupstwa.

— Zrób szóste — odpowiedział doktor nie odejmując oka od szkła — i ożeń się.

— Szóste?... — rzekł Wokulski podnosząc się na kanapie. — A gdzie piąte?

— Piąte już zrobiłeś: zakochałeś się.

— Ja?... W moim wieku?...

— Czterdzieści pięć lat — to epoka ostatniej miłości, najgorszej — odpowiedział doktor.

— Znaczący mówią, że pierwsza miłość jest najgorsza — szepnął Wokulski.

— Nieprawda. Po pierwszej czeka cie sto innych, ale po setnej pierwszej — już nic.

Żeń się; jedyny to ratunek na twoją chorobę.

● **Wyjaśnij, jakie znaczenie ma metafora motyla i robaka?**

W tej chwili żółtawy, za wczesny motyl przeleciał mu nad głową w stronę miasta.

„Ciekawym, skąd on się wziął? — myślał Wokulski. — Natura miewa kaprysy i — analogie — dodał. — Motyle istnieją także w rodzaju ludzkim: piękna barwa, latanie nad powierzchnią życia, karmienie się siodyciami, bez których gina — oto ich zajęcie. A ty, robaku, nurtuj ziemię i przerabiał ją na grunt zdolny do siewu. Oni bawią się, ty pracuj; dla nich istnieje wolna przestrzeń i światło, a ty ciesz się jednym tylko przywilejem: zrastania się, jeżeli cię rozdepcze ktoś nieuważny.

I tobież to wzdychać do motyla, głupi?... I dziwić się, że ma wstręt do ciebie?... Jakież łącznik może istnieć między mną i nią?...

No, gąsienica jest także podobna do robaka, póki nie zostanie motylem. Ach więc to ty masz zostać motylem, kupcze galanterijnny? Dlaczegoż by nie? Ciągłe doskonalenie się jest prawem świata, a ileż to kupieckich rodów w Anglii zostało lordowskimi mościami? W Anglii!... Tam jeszcze istnieje epoka twórcza w społeczeństwie; tam wszystko doskonalono się i wstępuje na wyższe szczeble. Owszem, tam nawet ci wyżsi przyciągają do siebie nowe siły. Lecz u nas wyższa warstwa zakrzepła jak woda na mrozie i nie tylko wytworzyła osobny gatunek, który nie łączy się z resztą, ma do niej wstręt fizyczny, ale jeszcze własną martwością krępuje wszelki ruch z dołu. Co się tu ludzi: ona i ja to dwa różne gatunki istot, naprawdę jak motyl i robak. Mam dla jej skrzydeł opuszczać swoją norę i innych robaków?... To są moi — ci, którzy leżą tam na śmietniku, i może dlatego są nędzni, a będą jeszcze nędźniejsi, że ja choć wydawać po trzydziestu tysięcy rubli rocznie na zabawę w motyla. Głupi handlarzu, podaj człowieku!...

Trzydzieści tysięcy rubli znaczą tyle, co sześćdziesiąt drobnych warsztatów albo sklepików,

z których żyją całe rodziny. I to ja mam być ich zniszczyć, wyssać z nich ludzkie dusze i wypędzić na ten śmietnik?...

No dobrze, ale gdyby nie ona, czy miałbym dziś majątek?... Kto wie, co się stanie ze mną i z tymi pieniędzmi bez niej? Może właśnie dopiero przy niej nabiorą one twórczych

własności; może choć kilkanaście rodzin z nich skorzysta?...”

Wokulski odwrócił się i nagle zobaczył na ziemi swój własny cień. Potem przypomniał sobie, że ten cień chodzi przed nim, za nim albo obok niego zawsze i wszędzie, jak myśl o tamtej kobiecie chodziła za nim wszędzie i zawsze, na jawie i we śnie, mieszając się do wszystkich jego celów, planów i czynów.

● **Jak zachowuje się Wokulski w podanym fragmencie? O czym to świadczy?**

Dziwne to bywały epoki dla Wokulskiego. Dowiedziawszy się, że jutro będą panie w Łazienkach, już dziś tracił spokój. Obojętniał dla interesów, był rozdrażniony; zdawało mu się, że czas stoi w miejscu i że owe jutro nie nadejdzie nigdy. Noc miał pełną dzikich marzeń; niekiedy w półśnie, pojawiały szepały:

„Cóż to jest w rezultacie?... nic!... Ach, jakież że mnie bydlę...”

Lecz gdy nadszedł ranek, bał się spojrzeć w okno, ażeby nie zobaczyć zachmurzonego nieba, i znowu do południa czas rozciągał mu się tak, że w jego ramach mógł być pomieścić całe

swoje życie, zatrute dziś okropną gorczycą.

„Czyliż to może być miłość?...” — zapytywał sam siebie z desperacją.

Rozgorączkowany, już w południe kazał zaprzęgać i jechać. Co chwilę zdawało mu się, że spotyka wracający powóz hrabiny, to znowu, że jego rwące się z cugli konie idą zbyt wolno.

Znalazłszy się w Łazienkach wyskakiwał z powozu i biegł nad sadzawkę, gdzie zazwyczaj spacerowała hrabina lubiąca karmić labeędzie. Przychodził zawczasu, a wtedy padał gdzieś na ławkę, zalany zimnym potem, i siedział bez ruchu, z oczyma skierowanymi w stronę pałacu, zapominając o świecie.

Nareszcie na końcu alei ukazywały się dwie kobiece figury, czarna i szara. Wokulskiemu krew uderzyła do głowy.

„Onel... Czy mnie choć zatrzymają?...”

Podniósł się z ławki i szedł naprzeciw nich jak lunatyk, bez tchu. Tak, to jest panna Izabela: prowadzi ciotkę i o czymś z nią rozmawia.

Wokulski przypatruje się jej i myśli:

„No i cóż jest w niej nadzwyczajnego?... Kobieta jak inne... Zdaje mi się, że bez potrzeby szaleję na jej rachunek...”

● **Jaką rolę w życiu Wokulskiego odgrywa miłość?**

„Cóż ja robię z tego — myślał Wokulski — że się kocham?... Może trochę za późno, ale przez całe życie nie pozwałam sobie na podobny zbytek. Kochają się miliony ludzi, kocha się cały świat czujący, dlaczegoż mnie jednemu miałoby to być zabronione? Jeżeli zaś ten zasadniczy punkt ma rację bytu, to ma ją wszystko, co robię. **Kto się chce żenić, musi posiadać majątek, więc — zdobyłem majątek. Musi zbliżyć się do wybranej kobiety — ja też zbliżyłem się. Musi troszczyć się o jej byt materialny i chronić od nieprzyjaciół — a ja robię jedno i drugie. Czy zaś w tym dobijaniu się o szczęście skrzywdziłem kogo?** czy zaniedbuje obowiązki względem społeczeństwa i bliźnich?... Ach, ci kochani bliźni i to społeczeństwo, które nigdy nie troszczyło się o mnie i stawiało mi wszelkie przeszkody, a zawsze upomina się o ofiary z mojej strony... Lecz właśnie to, co oni dziś nazywają szaleństwem, popycha mnie do pełnienia jakichś fikcyjnych obowiązków.
Gdyby nie ono, siedziałbym dziś jak mól w książkach i kilkadziesiąt osób miałoby mniejsze zarobki. Więc czego oni chcą ode mnie?” — pytał sam siebie w rozdrażnieniu.

● **Jaką opinię na temat kobiet wygłasza Wokulski?**

„Naprzód — należałoby wiedzieć, czy panna Izabela może kochać kogokolwiek...”

„Alboż nie jest kobietą?”

„Trafiają się kobiety z defektem moralnym, niezdolne kochać nic i nikogo, prócz swoich przelotnych kaprysów, podobnież i mężczyźni; jest to tak dobra wada, jak: głuchota, ślepotą albo paraliż, tylko mniej widoczna.”

„Przypuśćmy...”

„Dobrze — mówił dalej głos, który Wokulskiemu przypominał zgryźliwe zrzędenie doktora Szumana — gdyby więc ta pani w ogóle mogła kogoś kochać, to nasuwa się drugie pytanie: czy pokocha ciebie?”

„Przecież tak wstrętny nie jestem.”

„Owszem, możesz nim być, jak najpiękniejszy lew jest wstrętnym dla krowy albo orzeł dla gęsi. Widzisz, mówię ci nawet komplimenta: porównywasz się ze lwem i orłem, które mimo

wszystkich zalet budzą jednak odrazę w samicach innego gatunku. Unikaj zatem samic innego niż twój gatunku...”

— A daję ci mi raz spokój z tym waszym ogółem!... — wykrzyknął Wokulski uderzając pięścią w stół. — Co ja robiłem dla niego, o tym wiem, ale... cóż on zrobił dla mnie!... Więc nigdy nie skończą się wymagania ofiar, które mi nie daly żadnych praw?...
— Chcę nareszcie raz coś zrobić dla samego siebie... Uszami wylewają mi się frazesy, których nikt nie wypełnia... Własne szczęście — to dziś mój obowiązek... inaczej... w łeb bym sobie palnął. Gdybym już nic nie widział dla siebie, oprócz jakichś fantastycznych ciężarów. Tysiące próżniują, a jeden względem nich ma obowiązki!... Czy słyszano coś potworniejszego?...

● **Jakie refleksje na temat swego uczucia do Izabeli snuje Wokulski w Paryżu?**

Wokulski w Paryżu

„Dwa ostatnie lata mojej egzystencji — mówił Wokulski — schodzą na uganianie się za kobietą, której może bym się nawet wyrzekł poznawszy ją dokładniej. Cała moja energia, nauka, zdolności i taki ogromny majątek toną w jednym afekcie dlatego tylko, że ja jestem kupcem, a ona jakąś tam arystokratką. Czyliż ten ogół w mojej osobie nie krzywdzi samego siebie...”
Tu Wokulski dosięgnął najwyższego punktu samokrytyki: poznał niedorzeczność swego położenia i postanowił wydobyć się.
„Co robić, co robić?... — myślał. — Już to, co robią inni.”

Im więcej porównywał swoją miłość do panny Izabeli z uczuciami ogółu mężczyzn dla ogółu kobiet, tym bardziej wydawała mu się nienaturalną. Bo jak można zakochać się w kimś od jednego rzutu oka? Albo jak można szaleć za kobietą, którą widzi się raz na kilka miesięcy, i tylko po to, żeby przekonać się, że ona nie dba o nas?
„Bah! — mruknął — rzadkie spotkania właśnie nadają jej charakter ideału. Kto wie, czy zupełnie nie rozczarowałbym się poznawszy ją dokładniej?”

● **Co wpłynęło na ukształtowanie poglądów Wokulskiego dotyczących miłości?**

„Teraz już wiem, przez kogo jestem tak zaczarowany...”

Uczul łzę pod powieką, lecz pohamował się i nie splamiła mu twarzy. Łzy „Zmarnowaliście życie moje... Zatruliście dwa pokolenia!... — szepnął. — Oto skutki waszych sentymentalnych poglądów na miłość.” (...)

„Jeżeli poezja zatrula twoje życie, to ktoś zatrul ją samą? I dlaczego Mickiewicz, zamiast śmiać się i swawolić jak francuscy pieśniarze, umiał tylko tęsknić i rozpacząć? Bo on, tak jak i ja, kochał pannę wysokiego urodzenia, która mogła stać się nagrodą nie rozumu, nie pracy, nie poświęceń, nawet nie geniuszu, ale... pieniędzy i tytułu...” (...)
Bo ktoś to miłość przedstawiał mi jako świętą tajemnicę? Kto nauczył mnie gardzić codziennymi kobietami, a szukać niepochwytnej ideału?... Miłość jest radością świata, słońcem życia, wesołą melodią w pustyni, a ty co z niej zrobiłeś?... Żałobny ołtarz, przed którym śpiewają się egzekwie nad zdeptanym sercem ludzkim! (...)

„Biedny męczenniku! — szepnął Wokulski. — Tyś oddał narodowi, coś miał najlepszego; lecz cóżes winien, że przelewając w niego własną duszę, razem z nią przelałeś cierpienia, jakimi nasycali ciebie? To oni są winni towarzystwu, moim i naszym nieszczęściom...”

● **Kogo można porównać do bohaterów legendy opowiedzianej przez Węgiełka?**

Wokulski w Zaslawku

Na dnie potoku, jeszcze za małości dziadusia, leżał jeden spory kamień, jakby nim kto dziurę zatykał. W rzeczy samej była tam dziura, właśnie nawet okno do podziemiów, gdzie są zachowane wielkie skarby, jakich by na całym świecie nie znalazł. A między tymi majątkami, na szczerolotym łóżku, śpi panna, może nawet jaka hrabini, bardzo śliczności i bogato odziana. Mówią, że za to samo, co ona ma we włosach, kupiły wszystkie dobra od Zaslawia do Odrocza.

Ta zaś panna śpi przez taki interes, że jej ktoś wbił złotą szpilkę w głowę, może ze zbytków, a może i z nienawiści; Bóg ich tam wie. Tak śpi i nie ocknie się, dopóki jej kto szpilki z głowy nie wyciągnie i potem się z nią nie ożeni. Ale to rzecz ciężka i nawet niebezpieczna, bo tam w podziemiach pilnują skarbów i samej panny różne straszysia. A jakie one są, to wiem dobrze, bo poki mi się dom nie spalił, chowałem taki jeden ząb jak pięść, który ząb dziadus miał w tym miejscu (sprawiedliwie mówię i nic nie kłamę). A jeżeli jeden ząb był jak pięść (widziałem go przecież i miałem w rękach przez długie czasy), to już łeb musiał być jak piec, a cała osoba chyba jak stodoła... Więc borykać się z takim było trudno i jeszcze nie z jednym, ale z wieloma. Dlatego najśmielszy człowiek, choćby mu się i jak spodobała panna, a jeszcze lepiej jej majątności, wejść do podziemiów nie miał odwagi, żeby go co nie ujadło...

O tej pannie i o tych majątkach — prawil dalej Węgiełek — wiedzieli ludzie od dawna; takim sposobem, że dwa razy do roku, na Wielkanoc i na święty Jan, usuwał się kamień, co leżał na dnie potoku, i jeżeli kto stał wtedy nad wodą, mógł zajrzeć do otchłani i widzieć tamtejsze dziwy.

Jednej Wielkanocy (dziadusia jeszcze wtedy nie było na świecie) przyszedł tu do zamku młody kowal z Zaslawia. Stał nad potokiem i myśli: „Nie mogłyby się to mnie pokazać skarby?... Zaraz bym wziął do nich, choćby przez najciaśniejszą dziurę, naladowałbym kieszenie i już nie potrzebowałbym dymać miechem.” Ledwie tak pomyślał, aż naraz — usuwa się kamień, a mój ci kowal widzi wory pieniędzy, misy ze szczerzego złota i tyle drogiej odzieży jak na jarmarku...

Ale najpierw wpadła mu przed oczy śpiąca panna, taka, mówił dziadus, śliczna, że kowal stanął słupem. Spala się i tylko jej łyzy płynęły, a co która upadła, czy na jej koszulę, czy na łóżko, czy na podłogę, zaraz zamieniała się w klejnot. Spała i wdychała z bólu od szpilki; a co westchnęła, to na drzewach nad potokiem zaszepotały liście z żalu nad jej strapieniem.

Już kowal chciał wejść do podziemiów; ale że czas przeszedł, więc znowu kamień zamknął się, aż zabulgotało w potoku. (...)

W samo południe kamień odsunął się, a mój kowal z siekierą w garści skoczył w jamę. Co się tam — mówił dziadus — koło niego nie działo, włosy na głowie stają. Otoczyły go przecie takie poczwary, że inny umarby od samego ich wejżenia. Były — mówił dziadus — niedopryze wielkie jak psy, ale ino wachlowały nad nim skrzydłkami. (...) Dobra! się nareszcie mój kowal do złotego łóżka, gdzie już nawet poczwary nie miały dostępu, ino stanęły wkoło, kłapiący zębami. On zaraz zobaczył w głowie panny złotą szpilkę, szarpnął i wyciągnął ją do połowy...

Aż krew trysnęła... Wtem panna łapie go rękami za surdut i woła z wielkim płaczem:

— Czego mi ból robisz, człowieku!...

Wtedy dopiero kowal się zląkł... Zatrząsł się i ręce mu opadły. Strachom tego tylko było trzeba. Który miał największy pysk, skoczył na kowala i tak go kłapnął, że krew trysnęła przez okno i poplamia kamienie, co państwo na własne oczy widzieli. Ale przy tym bestia wylał sobie ząb duży jak pięść, co go później mój dziadus znalazł w potoku. Od tej pory kamień zatkał okno do podziemiów, że go już nikt znaleźć nie może.

Kiedy dziś myślę o tych rzeczach, zdaje mi się, że jeszcze przed urodzeniem naznaczone mi było zejść się z panią. Gdyby mój biedny stryj nie kochał się za młodu i nie umarł osamotniony, ja dziś nie znajdowałbym się w tym miejscu. I nie jestże to dziwne, że ja sam, zamiast bawić się kobietami, jak robią inni, unikałem ich dotychczas i prawie świadomie czekałem na jedną, na panią...

Panna Izabela niezacznie otarła łzę... Wokulski nie patrząc na nią mówił:

— Nie daję jak teraz, kiedy byłem w Paryżu, miałem przed sobą dwie drogi. Jedna prowadzi do wielkiego wynalazku, który może zmienić dzieje świata, druga do pani. Wyrzekłem się tamtej, bo mnie tu przykuwa niewidzialny łańcuch: nadzieja, że mnie pani pokocha. Jeżeli to jest możliwym, wołę szczęście z panią od największej sławy bez pani, bo sława to licznak, za który własne szczęście poświęcamy dla innych. Ale jeżeli się ludzę, tylko pani może zdjąć ze mnie to zaklęcie. Powiedz, że nie masz i nie będziesz miała nic dla mnie i... Wróć tam, gdzie może od razu powinienem być zostać.

Zaręczyny

Po rauce na cześć Molinariano

Panna Izabela ciekawie zaczęła się przyglądać.

— Dziwny prezent, nieprawdaż — mówił Wokulski otwierając medalion. — Widzi

pani tę blaszkę, lekką jak pajęczyna?... A jednak jest to klejnot, jakiego nie posiada żaden

skarbiec, nasienie wielkiego wynalazku, który może ludzkość przemienić. Kto wie, czy z

tej blaszki nie urodzą się okrutne napowietrzne. Ale mniejsza o nie... Oddając go pani,

składam moją przysiężność...

— Więc to jest talizman?

— Prawie. Jest to rzecz, która mogła mnie wyciągnąć z kraju, a cały mój majątek i resztę życia utopił w nowej pracy. Może byłaby ona stratą czasu, maniactwem, ale w każdym razie myśl o niej była jedyną radością pani. Jedyną... — powtórzył z naciskiem.

— Myślał pan opuścić nas?

— Nawet nie dawniej jak dziś rano. Dlatego oddaję pani ten amulet. Odtąd, oprócz pani, już nie mam innego szczęścia na świecie; została mi pani albo śmierć.

● **W jaki sposób Wokulski reaguje na romans Izabeli?**

Podróż do Krakowa

Zdawało mu się, że się rozplacze, że zacznie krzyczeć, że wybije okno i wyskoczy z wagonu... Gorzej. Zdawało mu się, że będzie błagać Starskiego, aby go ratował... Przed czym?... Była chwila, że chciał schować się pod ławkę, prosił obecnych, ażeby na nim usiedli, i tak dojechać do stacji...

Zamknął oczy, zaciął zęby, schwylił się rękoma za frędzle obicia; pot wystąpił mu na czoło i spływał po twarzy, a pociąg drżał i pędził... Nareszcie rozległ się świst jeden... drugi i pociąg zatrzymał się na stacji.

„Jestem ocalony” — pomyślał Wokulski.

W tej chwili opanowało go cierpienie, na które w ludzkim języku już nie ma nazwiska. Dręczyła go zmęczona myśl, zbolełe uczucie, zdruzgotana wola, całe istnienie... I nagle uczul już nie pragnienie, ale głód i żądzę śmierci.

Pociąg z wolna zbliżał się. Wokulski nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, upadł na szynny. Drżał, zęby mu szczękały, schwylił się oburącz podkładów, miał usta pełne piasku... Na drogę padł blask latarni, szyny zaczęły cicho dźwięczeć pod toczącą się lokomotywą... „Boże, bądź miłościw...” — szepnął i zamknął oczy.

Nagle uczul ciepło i gwałtowne szarpnięcie, które strąciło go z szyn... Pociąg przeleciał o kilka cali od głowy obryzgując go parą i gorącym popiołem. Na chwilę stracił przytomność, a gdy ocknął się, zobaczył jakiegoś człowieka, który siedział mu na piersiach i trzymał za ręce.

Po powrocie do Warszawy

„Myślę przeciwieź prawidłowo — mówił — no, o ile nie przeszkadzają mi wspomnienia... Czuję prawidłowo... ach, nawet zanadto prawidłowo! Tylko... nie chce mi się zatławić tego interesu i zresztą żadnego... Jest to więc modna dzisiaj choroba woli... Pyszny wynalazek!... Ależ ja, u diabła, nigdy nie stosowałem się do mody... W końcu, co mi tam moda czy nie moda; jest mi z nią dobrze, zatem...”

„Zdobywałem majątek dla niej!... — pomyślał. — Handel... ja i handel!... I to ja zgromadziłem przeszło pół miliona rubli w ciągu dwu lat, ja zmieszalem się z ekonomicznymi

szulerami, stawiałem na kartę pracę i życie, no... i wygrałem... Ja — idealista, ja —

uczony, ja, który przecie rozumiem, że pół miliona rubli człowiek nie mógłby wypracować

przez całe życie, nawet przez trzy życia... A jedyną pociechą, jaką jeszcze wyniosłem

z tej szularki, jest pewność, że nie kradł i nie oszukiwał... Widocznie Bóg opiekuje się

głupcami...”

Szumano o Wokulskim:

Wszakże ten człowiek ani razu w życiu nie działał przytomnie... Kiedy był subiektem, myślał o wynalazkach i o uniwersytecie; kiedy wszedł do uniwersytetu, zaczął bawić się polityką. Później zamiast robić pieniądze, został uczonym i wrócił tu tak goły, że gdyby nie Minclowa, umarby z głodu... Nareszcie zaczął robić

majątek, ale nie jako kupiec, tylko jako wielbiciel panny, która od wielu lat ma ustaloną reputację kokietki. Nie koniec na tym, już bowiem mając w ręku i pannę, i majątek, rzucił oboje, a dzisiaj co robi i gdzie jest?... Powiedz pan, jeżeliś mądry?... Póglówek, skończony póglówek! — mówił Szuman machając ręką. — **Czystej krwi polski romantyk, co to wiecznie szuka czegoś poza rzeczywistością...**